

# Zdzisław Zaborski

---

## Pruszków w Powstaniu Warszawskim

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 27-32

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Zdzisław Zaborski**

Prezes ŚZŻAK koła nr 6 Pruszków

## Pruszków w Powstaniu Warszawskim

VI Rejon o kryptonimie „Helenów” w 1944 roku liczył 2000 żołnierzy i oficerów, dobrze zorganizowanych i przeszkolonych oraz 600 ludzi w pomocniczych służbach, takich jak Wojskowa Służba Kobiet, Wojskowa Służba Ochrony Powstania i Kadra Obywatelska. Żenująco niską była ilość broni, dysponowanej przez rejon, której część, w tym broń ciężką, przekazano przed samym powstaniem do Obwodu „Obroża” do Warszawy.

Zadaniem postawionym VI Rejonowi (kryptonim „Helenów” – VII Obwód „Obroża” Okręgu Warszawskiego AK) na wypadek wybuchu powstania było opanowanie terenu miast: Pruszkowa, Piastowa, Ursusa i Raszyna oraz zamknięcie od północnego-zachodu dostępu do Stolicy przez opanowanie stacji kolejowych i dróg kołowych. Przede wszystkim należało zdobyć radiostację we wsi Łazy przy szosie krakowskiej i zabezpieczyć ważniejsze obiekty przemysłowe. Już w marcu 1944 roku poszczególnym plutonom rozdzielono zadania bojowe na godzinę „W”, godzinę wybuchu powstania i przeprowadzono ćwiczenia aplikacyjne, jak zdobywać wyznaczone obiekty. Z niecierpliwością oczekiwano rozwoju inwazji sprzymierzonych na Zachodzie. Zbliżanie się frontu sowieckiego do Warszawy i beładna ucieczka Niemców zza Wisły wywołały panikę wśród miejscowych Niemców. Już 23 lipca zaczęła się ich ucieczka z urzędów. We wtorek 25 lipca ogłoszono stan czujności oddziałów Armii Krajowej – od tej chwili żołnierze i poszczególne oddziały znajdowały się w stałym kontakcie ze swoimi dowódcami.

Niespodziewanie w czwartek 27 lipca, na linii kolejowej od Pruszkowa do Grodziska, rozpoczął się wyładunek dywizji spadochronowo-pancernej „Hermann Goering”. Czołgi i samochody wypełniły place, parki i drogi naszego rejonu, otaczając je zasiekami i posturkami z bronią maszynową. Sytuacja wojskowa zmieniła się diametralnie, a zadania bojowe, postawione uprzednio oddziałom AK, stały się niewykonalne. W piątek 28 lipca zarządzono stan gotowości bojowej, który miał trwać 48 godzin. Rozkaz wyznaczający godzinę „W”, to jest rozpoczęcie walki w dniu 1 sierpnia o godzinie 17.00, dotarł z Warszawy do rąk komendanta VI Rejonu o godzinie 15.00. Nie było żadnych możliwości zmobilizowania oddziałów do walki przez dwie godziny. Postanowiono przesunąć uderzenie na godzinę 21.00. O tej godzinie Warszawa już walczyła, a w całym rejonie oddziały niemieckie zostały postawione w stan alarmowy – wystawione zostały posterunki z czołgami na ulicach, a liczne patrole wysłane do miasta. Nie było możliwości wykorzystania momentu zaskoczenia, tak ważnego dla powodzenia akcji i zdobycia broni na nieprzyjacielu. Miasto i osiedla zostały sparaliżowane, koncentracja oddziałów powstańczych utrudniona albo wręcz uniemożliwiona – broń tylko częściowo i to z ogromnym narażeniem dotarła do oddziałów.

Miejscem postoju komendanta ze sztabem, służbą łączności i sanitarną miał być Pruszków – dzielnica Ostoja. Atak, przeprowadzony przez ppor. Tadeusza Nowickiego „Orlika” na domy, w których mieszkali Niemcy, nie udał się z powodu braku amunicji i przewagi nieprzyjaciela. Ranny „Orlik” ze swoim plutonem musiał się wycofać.

O północy zarządzono wymarsz do lasów. Oddziały 1 kompanii i harcerek, ostrzeliwane przez nieprzyjaciela, podążały za sztabem do Lasów Sękocińskich.

Jedynym, krótkotrwałym sukcesem było opanowanie Elektrowni Pruszkowskiej przez tamtejszy pluton WSOP „Nenufar” pod dowództwem ppor. Inż. Stefana Kwiatkowskiego „Zabłockiego”.

Wobec braku wsparcia oddziałów z miasta, powstańcy opuścili elektrownię. Na terenie Pruszkowa, Piastowa i Ursusa gromadzili się

żołnierze poszczególnych oddziałów na swych miejscach koncentracji oczekując na uzupełnienie broni i dalsze rozkazy. Niektórzy z nich na własną rękę próbowali małymi grupkami przejść do lasów.

W pobliskich Pęcicach nad ranem toczyli swój tragiczny bój powstańcy z Ochoty ze zgrupowania ppłk. Mieczysława Sokołowskiego „Grzymały”, którzy idąc do lasu natknęli się na Niemców. W nierównej walce zginęło 60 powstańców, 31 – wziętych do niewoli – rozstrzelano. W ręce Niemców wpadli także i zostali rozstrzelani: łączniczka i czterech łączników z Piastowa. W Ursusie 10 kompania napotkała na swej drodze czołgi – były one rozstawione wzdłuż szosy warszawskiej. Nie podejmując beznadziejnej walki, wycofali się, po czym grupkami przedzieraali się do lasu.

W dniach 2 i 3 sierpnia w Lasach Sękocińskich zameldowało się ponad 350 powstańców, którym udało się przedrzeć przez kordony niemieckie. Posiadali 126 sztuk broni, głównie pistoletów. Kompania 4 por. Jerzego Małachowskiego „Nałęcz” z Magdalenki była najlepiej uzbrojona; wzmocniona kompanią pruszkowską ppor. Bogdana Borkowskiego „Burzy” miała zaatakować radiostację. Atak jednak odwołano – radiostacja była ufortyfikowana potrójnymi zasiekami. Cztery gniazda karabinów maszynowych na dachu panowały nad przedpolami pozbawionymi osłony. Załogę dodatkowo wzmocniono trzema czołgami. Była ona nie do zdobycia bez ciężkiej broni i artylerii. Powstańcy rozlokowali się w trójkącie lasu ograniczonym szosami krakowską i katowicką z miejscem postoju sztabu w zakładzie sióstr w Walendowie. Wobec braku dostatecznej ilości broni nie miało sensu przedzierać się do Warszawy z resztkami oddziałów ppłk. „Grzymały”. Trzeciego dnia rozkazano żołnierzom, nie posiadającym broni, powrócić do domów i do konspiracji, a z pozostałych, około 100 ludzi utworzono kompanię pod dowództwem ppor. „Burzy”. Stoczono kilka potyczek z Niemcami blokując ruch na szosach i drogach zdobywając nieco broni i wyposażenia. W majątku Paszków zlikwidowano sztab artylerii dywizji pancerniej „Hermann Goering” zdobywając mapy sztabowe. Jednak, gdy czwartego dnia niemieckie czołgi otoczyły las i rozpoczęły ostrzeliwać tereny leśne, zdecydowa-

no opuścić ten niewielki kompleks nie zabezpieczający powstańcom wystarczającej osłony. Nadchodziły meldunki o postępach wojsk radzieckich na prawym brzegu Wisły. Z tego powodu mjr „Paweł” postanowił rozwiązać zgrupowanie i powrócić do Pruszkowa, do konspiracji, aby na własnym terenie oczekiwać wyzwolenia. Z czwartej kompanii wydzielono jedynie kilkunastoosobowy oddział „wypadowy”, który, pozostając w lesie, miał dalej szarpać Niemców.

Oddział ppor. „Orlika”, do którego dołączyło jeszcze kilku żołnierzy, udał się do Lasów Chojnowskich, aby przez Wilanów przebić się do Warszawy. Ci młodzi chłopcy chcieli walczyć dalej, a bali się wracać do domów, gdzie byli zdekonspirowani. Próba przebicia zakończyła się niepowodzeniem – dowódca przeprowadził swój oddział szczęśliwie do Puszczy Kampinoskiej. Tu „Orliki” walczyły początkowo w batalionie mjr „Korwina”, a potem jako drugi pluton Specjalnej Kompanii Lotniczej por. Tadeusza Gaworskiego „Lawy”. Dozbrojeni w broń zrzutową brali udział w brawurowych wypadach na Niemców.

Kompania por. „Lawy”, po opuszczeniu Kampinosu, w drodze w Góry Świętokrzyskie uniknęła rozbicia w tragicznej bitwie pod Jaktorowem, jaka rozgorzała 29 września 1944 roku. W dalszej drodze stoczyła całodzienny bój z niemiecką obławą w Lasach Brudzewickich. W walce odparto cztery ataki niemieckie, zginęło ośmiu a zostało rannych czterech powstańców – straty niemieckie oceniono na około 80 zabitych. Kompania dotarła z rannym porucznikiem „Lawą” do zgrupowania radomskiego AK.

Po upadku Powstania w Warszawie i rozwiązaniu radomskiego zgrupowania ppor. „Orlik” w dniu 15 października powrócił ze swym plutonem z pełnym uzbrojeniem do Pruszkowa.

W działaniach powstańczych VI Rejonu zginęło 15 żołnierzy; około 50 żołnierzy i cywilów zostało rozstrzelanych, straty nieprzyjaciela – to zabitych 3 oficerów, 1 podoficer, kilkunastu strzelców i 7 wziętych do niewoli (nie uwzględniając działań por. „Lawy”).

W dniu 6 sierpnia Niemcy urządzili w pruszkowskich Warsztatach Kolejowych obóz przejściowy Duląg 121 dla ludności

wypędzonej z Warszawy. Warszawiacy szli pieszo z Warszawy lub byli przewożeni pociągami w stanie skrajnego wycieńczenia i wygłodzenia, wyczerpania psychicznego, często chorzy i ranni, rozdzieleni od najbliższych. Przetrzymani byli w siedmiu halach fabrycznych, w strasznych warunkach sanitarnych. W okresie nasilenia działań niemieckich w Stolicy, w obozie przebywało 40.000 ludzi potrzebujących pomocy. W zależności od woli „panów” przebywali parę godzin – czasami parę dni. Wszyscy byli segregowani – zdolnych do pracy wywożono do Niemiec, podejrzanych o udział w powstaniu rozstrzeliwano lub kierowano do obozów koncentracyjnych [znalazły się tam także dzieci – tragiczne było to, że Niemcy, mimo obietnic złożonych arcybiskupowi Słagowskiemu i księdzu proboszczowi Edwardowi Tyszcze, rozdzielali rodziny – przyp. red.].

Dopiero po interwencji aliantów powstańców warszawskich uznano za kombatantów i wywożono do obozów; oflagów i stalagów (Bór – Komorowski zostaje naczelnym wodzem). Kobiety i dzieci ładowano do transportów w inne rejony Generalnej Guberni.

Dowództwo rejonu starało się wszystkimi siłami ulżyć doli i udzielić pomocy warszawiakom, kierując do pracy w obozie pod szyldem Rady Głównej Opiekuńczej i Polskiego Czerwonego Krzyża posiadane służby sanitarne, gospodarcze i łączności. Do pomocy włączono wszystkie dostępne struktury akowskie.

Pomoc organizowali dr Kazimierz Szupryczyński „Bożymir I” dr Izabela Wolfram „Bożymir II” i dr Władysław Mazurek z RGO. Do dyspozycji oddano zapasy żywności, materiałów opatrunkowych i lekarstw z zapasów – intendentury VI Rejonu. Rannymi zapełniły się szpitale przygotowane na czas powstania. Gdy nie starczyło miejsc w szpitalach, chorych umieszczano w domach prywatnych, zapewniając im opiekę lekarską.

Już w pierwszych dniach powstania na terenie Piastowa, Ursusa i Pruszkowa zorganizowano szpitale powstańcze. W Pruszkowie były cztery. Służbę w tych placówkach pełniły sanitariuszki z lokalnych oddziałów WSK.

Ważnym zadaniem służb było wyprowadzenie wszystkimi możliwymi sposobami powstańców, którym groziła śmierć lub obóz koncentracyjny.

Służby gospodarcze dla uchodźców musiały znaleźć w mieście dach nad głową, odzienie i obuwie. Utworzono specjalną komórkę legalizacyjną, która wydała żołnierzom AK z Warszawy 600 *kenn-kart* (dowodów), aby uchronić ich od ponownego aresztowania.

Przez obóz pruszkowski do chwili jego likwidacji przeszło około 650 tysięcy warszawiaków. Według szacunkowych obliczeń 165 tysięcy osób zdolnych do pracy wywieziono na roboty do Niemiec, 65 tysięcy do obozów koncentracyjnych, ponad 400 tysięcy przetransportowano do różnych miejscowości w Generalnej Guberni, a około 100 tysięcy udało się wyprowadzić z obozu.

Żołnierze Armii Krajowej VI Rejonu pozostali w ukryciu i z wielką goryczą przyjęli Ostatni Rozkaz Dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju z 19 stycznia 1945 roku rozwiązujący Armię Krajową – nie tak wyobrażano sobie koniec wojny i zakończenie pełnej poświęcenia i ofiar pięcioletniej pracy podziemnej.

\*\*\*

[Mimo że wiele razy pisaliśmy o powstaniu w Elektrowni, musimy przypomnieć że oddział „Nenufar”, w skład którego wchodził pracownicy pruszkowskiej elektrowni, zajął zakład. Nie otrzymali żadnego wsparcia, musieli się wycofać. Jeden z konspiratorów, Konrad Kurc „Joland” został rozpoznany przez rannego Niemca i aresztowany. Mimo śledztwa, nie wydał nikogo – został 3 sierpnia rozstrzelany. Żonie oddano ciało. Na pogrzebie, oprócz żony, dwojga dzieci i księdza Wacława Hera, nie było nikogo. Na szczęście, ksiądz, znając mentalność naszych okupantów, prosił, by nikt nie żegnał zamordowanego. Miał rację... Wejścia na cmentarz były pilnowane przez „panów w skórzanych płaszczach” – przyd. red.]